

Ad Astra

Chris bezmyślnie wpatrywał się w toczącą się na monitorach i olbrzymim pulpicie grę migających kontrolerek, diod i pasków wskaźników. Filmy i wirtualne rozrywki dawno przestały go interesować, a czytać nigdy nie lubił. A czymś trzeba wypełnić te dziewięć miesięcy tam i kolejne z powrotem.

Ile można spać i jeść? Poza tym i tak ciągle był kontrolowany, nie było miejsca na nieregulaminowe zachowania. To jego czwarty kurs, przyzwyczał się do tej gwiazdnej monotonii. Za pierwszym razem, owszem, to był zastrzyk adrenaliny. Zobaczyć w telewizji Ziemię z kosmosu, to jedno, ale wpatrywać się w nią na żywo zza szyby statku kosmicznego, to coś zupełnie innego. W pierwszej chwili człowiek odczuwa paniczny strach. Samotny wędrowiec w kosmosie, oddalający się od czegoś uchwytnego, stałego, znanego; niczym atawizm pojawia się myśl o zagrożeniu i potrzeba powrotu do bezpiecznego schronienia. Wstyd przyznać, ale prawie popuścił ze stresu i chciał krzyknąć: *Zabierzcie mnie z powrotem, do cholery, na Ziemię!* Po chwili wracała równowaga i pojawiała się uczucie bezbrzeżnego zachwyty.

Jednak z każdym kolejnym razem nawet ono powszedniało. Za czwartym razem wrócił do kabiny, zanim błękitna planeta zniknęła z pola widzenia.

Praca, jak każda inna, płacą nieźle, a on na szczęście był zdrowy jak byk. Nie miał żadnych problemów z fizyczną częścią przygotowania, a cała reszta i tak generalnie zależała od komputerów i tych ja-jogłowych z NASA.

Alarm rozbrzmiał niczym trąby jerychońskie. Uszy odzwyczajone od hałasu odczuły go boleśnie i to dosłownie. Chris w pierwszym odruchu zatkał je i skierował do głównego pulpitu. Zabawne, tutaj nie było ani góry ani dołu, wystarczyło się obrócić i sufit stawał się podłogą. To ty decydujesz, co gdzie ma być. Ale Chris już dawno przestał się tym zachwycać.

Usiadł w fotelu, wyłączył irytujący dźwięk i zapiął pasy. Powoli zbliżał się do pierścienia Marsa. Poczował, jakby budził się z letargu. Nadchodzi „jego” moment. Purgamentum II, jeden z dwudziestu czterech tego typu pojazdów na świecie, dociera do celu.

W zasadzie mógłby to być lot bezzałogowy, ale na wszelki wypadek umieszczano czynnik ludzki. Chris za każdym razem celebrował ten najważniejszy moment. Przechodził wtedy jedyny raz na sterowanie mechaniczne i kiedy system informował, że znajduje się dokładnie w pierścieniu Marsa, osobiście pociągał za dźwignię. Sprawiało mu to dziką, prymitywną przyjemność. Teraz tak samo uśmiechał się do siebie, ciągnąc z namaszczaniem metalową wajchę. Kiedy z ładowni wydobywało się ponad sto ton sprasowanego plastiku, dołączając do tej sztucznie stworzonej na orbicie czerwonej planety elipsy, samotny człowiek z satysfakcją wpatrywał się w obniżający się wskaźnik wypełnienia magazynu. Niczym buławę dźwignię, do momentu, aż będzie mógł ją ponownie przesunąć i zakończyć z sukcesem misję.

Kiedy powinność została wypełniona i Purgamentum II zawrócił, Chris ponownie wpadł w rodzaj letargu. Nie spojrzął wstecz na unoszące się fale ludzkich śmieci. To były rzeczy „przyziemne”, jakkolwiek idiotycznie by to nie zabrzmiało w tej sytuacji. A on, człowiek, sięgnął przecież gwiazd.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 03.09.2021 17:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.